

Fragment darmowy udostępniony
przez Wydawnictwo w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2025

www.zielonasowa.pl

Dziki Dziewczyny



MADELINE CLAIRE FRANKLIN

LYA

Dedykuję tę książkę dwunastoletniej dziewczynie, która właśnie wydała oszczędności całego życia na swój pierwszy komputer w nadziei, że będzie mogła pisać powieści trochę szybciej. Prawdopodobnie chodzi teraz po swoim pokoju w koronie z tektury i zabawnych okularach przeciwsłonecznych, starając się wymyślić najlepszy sposób na rozpoczęcie następnego rozdziału.

Pozostań dziwna, dziewczyno. I pozostań dzika.

LIST OD AUTORKI

Napisałam tę powieść z wielu powodów. Kierowały mną wewnętrzny przymus opowiadania, żywiołowa wściekłość mojego budzącego się feminizmu, miłość do magii naturalnej przy jednoczesnym poczuciu zakłopotania oraz chęć wyjaśnienia, jak magia mieści się w moim światopoglądzie. Dopóki przez kilka lat z wielkim wysiłkiem próbowałam stworzyć tę książkę, nie uświadamiałam sobie, że piszę tę powieść, aby wyrazić pewną bardzo głęboką traumę. Jeśli jednak chciałam opowiedzieć tę historię, musiałam wyzdrowieć. (Podobnie, jeśli chciałam wyzdrowieć, musiałam napisać tę historię). Żadne z konkretnych zdarzeń w tej opowieści nie przydarzyło mi się naprawdę, lecz fikcja jest często składową harmoniczną przeżytej przez nas rzeczywistości, przepuszczoną przez kilka filtrów, wyostrzoną i zrównoważoną, z wyciętym szumem, tak aby stworzyć zadowalającą melodię narracyjną.

Biorąc pod uwagę to, co wiem o tych zbyt powszechnych ranach, które zostały spenetrowane w celu napisania tej książki, uważam, że byłoby brakiem odpowiedzialności z mojej strony nie ostrzec Cię, Czytelniczko i Czytelniku, że te stronicie zawierają momenty, które mogą wywołać silne, przykre emocje. Mam nadzieję, że ta książka uzdrowi albo wzmocni coś w każdej osobie, która ją przeczyta, lecz mimo to zapoznaj się, Czytelniczko i Czytelniku, z ostrzeżeniami dotyczącymi jej treści w trosce o swoje dobro.

Niniejsza książka przedstawia, opisuje i szczegółowo omawia: złożony zespół stresu pourazowego, samobójstwo i myśli samobójcze, zaburzenia odżywiania, zawstydzanie z powodu wyglądu, przemoc domową i rodzinną, znęcanie się emocjonalne, kanibalizm i napaść seksualną.

Na początku byłyśmy dzikie

Zamek w puszczy

Pamiętnik Dzikich Dziewczyn z Happy Valley

DAWNO, DAWNO TEMU, w głębokiej puszczy, w krainie poza mapami i granicami oraz poza tym, co zawłaszczyli ludzie, był piękny zamek.

Ten zamek nie był taki jak inne zamki, o których opowiadają baśnie. Był dziki i pełen życia, wyciosany z samej ziemi, wyrosły i ukształtowany przez setki lat tylko dla nas. Naszym zamkiem był wydrążony pień starego drzewa, opleciony i okratowany zewnętrznym szkieletem pnących i magii. To było ogromne drzewo. Drzewo jak góra.

To był nasz dom.

Zamek nas chronił: cztery nieokiełznane księżniczki, a czasem także starego, mądrego mężczyznę o imieniu Matka. „Matka” to coś więcej niż tylko jego imię. On był naszym prorokiem, naszym obrońcą, naszym nauczycielem. On dał nam dar magii, prawdę nazywania, skarb opowieści. Dał nam przeszłość i obietnicę przyszłości. Matka był naszym

sercem, zamek był naszym kośćcem. Razem podtrzymywali nas, abyśmy się nie ugięły podczas burzy. Żyliśmy w puszczy w doskonałym rytmie i harmonii, tak jak sama puszcza. Kiedy byliśmy głodne, polowałyśmy razem z wilczymi krewnymi – wielkoduszna ziemia pod stwardniałymi stopami, gorąca krew ofiary na naszych zębach. Po długim dniu zdobywania pożywienia i zabawy spałyśmy spokojnie pod osłoną naszego zamku i tylko gwiazdy przyświecały naszym snom. Budziłyśmy się ze słońcem, kiedy wstawało zza góry i zalewało las płynnym złotem, obietnicą nowego dnia. Objadałyśmy się niedźwiedzim tłuszczem i leśnymi orzechami w porze zamierania przyrody i brnęłyśmy przez mroźne miesiące we mgle głodu i sennych marzeń, brnęłyśmy przez dni pod zwalami śniegu, tuląc się do siebie w nocy. Kiedy wracała pora zieleni i światła, gołymi rękami łapałyśmy ryby w strumieniach i jadłyśmy je na surowo, ich łuski malowały tęcze wokół naszych ust.

Byłyśmy częścią puszczy i tego wszystkiego, co zawiera. Byłyśmy częścią czarów, dzięki którym rozwijają się nowe liście, częścią mocy, która rozłupuje świat, kiedy niebo pęka od błyskawicy. Byłyśmy częścią spiralnego tańca życia i śmierci; cudu światła tańczącego na wodzie i liści na wietrze; tajemnicy nasion i chłodnej, czarnej ziemi; piękna rozkładu, gwałtowności życia. Byłyśmy częścią magii tych wszystkich cudów.

Aż pewnego dnia czar przysł.

Pewnego dnia zamek runął.

Pewnego dnia opuściłyśmy jedyny dom, jaki znałyśmy, i nasza ukochana puszcza nas zdradziła.



DAWNO, DAWNO TEMU była puszcza. Było przejmujące piękno i olśniewający spokój. Były wędrujące chmury, palące słońce, diamentowe niebo.

Dawno, dawno temu były cztery dziewczyny i mężczyzna zwany Matką; wilki, które nazywałyśmy rodziną; drzewo, które nazywałyśmy zamkiem; las, który nazywałyśmy domem.

Dawno, dawno temu byliśmy dzikie.

A potem zamknięto nas w klatce.

1

TEGO WIECZORU, KIEDY JEJ OJCIEC ZOSTAJE ARESZTOWANY, Eden siedzi przy dłuższym boku stołu, zwrócona twarzą do ściany, która oddziela jadalnię od kuchni. Za jej plecami znajduje się okno panoramiczne wychodzące na wymuskane podwórze, które przylega do lasu.

To jest jej miejsce. Kiedy Eden była dzieckiem, Vera, jej macocha, nie mogła ścierpieć tego, że dziewczyna uporczywie wpatrywała się w drzewa podczas obiadu, więc kazała jej siedzieć twarzą do ściany. Ściana, o której mowa, jest pusta. Żadnych zdjęć przyjaciół czy rodziny; żadnych tabliczek i talerzy pamiątkowych; żadnej ciekawej grafiki, a już na pewno żadnych obrazków Eden z dzieciństwa.

Oczywiście Eden nie jest już dzieckiem. Wie, jak przetrwać. Nauczyła się dawno temu nie robić uwag ani nawet nie myśleć o tych nagich, białych ścianach. Już dawno temu nauczyła się nie spoglądać za siebie, aby rzucić okiem na puszcę.

Ojciec Eden i jej macocha siedzą odpowiednio po jej lewej i prawej ręce, każde z nich u szczytu stołu. Przy każdym nakryciu stoi szklanka wody i kieliszek czerwonego wina. Vera zawsze mówi, że alkohol w umiarkowanej ilości gęszczy apetyt, co wydaje się prawdą w jej przypadku. Sączy już trzeci

kieliszek wina tego wieczoru, podczas gdy jej sałatka jest prawie nietknięta, i patrzy to na okno, to na Eden, to na ojca.

Eden doskonale zdaje sobie sprawę z napięcia przy stole. Przez cały posiłek ojciec nie odkłada telefonu, klóćąc się to z jednym, to z drugim partnerem w interesach. Jego głos jest agresywny i ostry, mimo że nie krzyczy. Na jego talerzu jest kawałek grillowanego czerwonego mięsa, które pachnie bosko, ale on je ledwo napoczął. Miękkie i różowe, jest tak ponętne dla zmysłów Eden, że to jest aż w złym guście.

Eden chciałaby zrobić coś, co by odciągnęło uwagę Very od niegrzecznego zachowania ojca. Chciałaby zrobić coś, co by sprawiło, że ojciec odłoży telefon i poświęci trochę uwagi swojej niezadowolonej żonie. Ale próba zadowolenia jednego z rodziców mogłaby rozgniewać drugiego, dlatego Eden skupia się na swojej sałatce z gorzkich warzyw i grillowanym białym mięsie kurczaka. Odkrywa, że ich kucharka Mariya ukryła małą kałużę ziołowej oliwy pod sałatką, toteż Eden ukradkowo macza w niej kawałki kurczaka, a potem przylepia do nich zieleninę, aby nie było widać, że błyszczą. Vera byłaby wściekła, gdyby zauważyła, że Eden nie przestrzega „diety”.

Czarna kawa i połówka grejpfruta na śniadanie, dwa jajka na twardo na drugie śniadanie. Chude mięso i warzywa na obiad i kolację. Koktajl proteinowy po treningu, ale tylko wtedy, gdy trening trwa ponad sześćdziesiąt minut. Surowe brokuły na przekąskę – błonnik przędzej cię nasyci. Żadnego tłuszczu po siódmej. I czerwone wino do obiadu. Pomaga w trawieniu.

Tak żyje Vera, więc Eden również żyje w ten sposób.

Eden miała zaledwie sześć lat, kiedy Vera zaczęła krytykować jej wygląd, ograniczając jej jedzenie i zabierając ją ze sobą na siłownię. Eden ma teraz szesnaście lat i nie może zjeść

nawet jabłka bez pamiętania o jego gęstości kalorycznej. Vera się o to postarała.

Gdyby Mariya nie ukrywała płynnych kalorii pod „zatwierdzonymi” produktami na jej talerzu albo gdyby jej przyrodni brat Kevin nie przemyślał dla niej w nocy smakołyków, kiedy mieszkał z nimi, Eden przypuszcza, że już by całkiem zmarla. Jest wiecznie zmęczona, wiecznie głodna. Cały czas wyobraża sobie jedzenie, nic specjalnego: parę łyżek zwyczajnego masła orzechowego, kanapkę z szynką i serem koleżanki z klasy, roztopione masło na warzywach gotowanych na parze czy choćby zwykłą kromkę świeżo upieczonego chleba.

Gapiąc się na swoją sałatkę, Eden bierze głęboki oddech i czeka, aż uczucie złości ustąpi.

Złość nie pomaga. Tylko sprawia, że Eden cierpi jeszcze bardziej. Jedynym sposobem, aby przetrwać – i mieć nadzieję na to, że pewnego dnia ucieknie z tego domu – jest wcale nic nie czuć.

Eden upija łyk wina ze swojego kieliszka. Podoba jej się to, jak wino ją rozgrzewa, powoduje, że jej mózg staje się miękki, otwarty, rozmyty. Wydaje jej się, że rozumie swoją macochę lepiej, kiedy trochę wypije. Jakby się nastroiła na inną stację radiową i wreszcie jest w stanie usłyszeć, co Vera naprawdę mówi.

– Ten kurczak jest suchy – mruczy Vera pod nosem, dziobiąc mięso widelcem. *Jestem nieszczęśliwa.* – Lepiej, żeby Mariya nie używała mrożonych piersi z kurczaka. Mówiłam jej już tyle razy, że to psuje układ włókien w mięsie. – *Dlaczego nie mam kontroli nad swoim życiem?* – Za to, co jej płacimy, powinna umieć przygotować kurczaka, który nie jest suchy. – *Mam wszystko, czego chcę, i nic mnie nie uszczęśliwia.*

Vera odkłada widelec, pociąga długi łyk ze swojego kieliszka, po czym obrzuca ojca gniewnym spojrzeniem. *To jest twoja wina.*

Spogląda na Eden przelotnie, zanim znowu sięgnie po wino. *I twoja.*

Kiedy rozlega się dzwonek u drzwi, ojciec przewraca oczami, wciąż rozmawiając przez telefon i ignorując rodzinę. Eden sztywnieje, zastanawiając się, kto to może być, i myśli o tym, jaka zła będzie Vera za to, że im przerwano. Sama otworzyłaby drzwi, ale Vera nie znosi, kiedy Eden spełnia obowiązki gospodyni.

Mija prawie minuta, zanim hałas sprzed domu przemieści się do jadalni, zanim odgłos kilku par nóg kroczących zdecydowanie przez marmurowe podłogi zostanie odebrany jako agresywny – jako najście. W łukowym przejściu za Verą zjawia się dwóch mężczyzn w garniturach w otoczeniu czterech policjantów, którzy trzymają ręce na broni gotowej do użycia. Vera obraca się w ich stronę, konsternacja i gniew malują się na jej twarzy, ale mężczyźni ją omijają i przechodzą obok Eden. Wszystko dzieje się tak szybko, że ojciec nie ma nawet czasu, aby odłożyć telefon. W jego oczach widać szok.

– Pan Lawrence Chase? – mówi głośno jeden z mężczyzn w garniturze, podczas gdy policjanci chwytają ojca za ramiona. – Mamy nakaz aresztowania pana.

Telefon ojca upada ze stukotem na podłogę, kiedy funkcjonariusze podnoszą ojca na nogi i unieruchamiają jego ręce za plecami. Nie opiera się, ale też nie ułatwia im zadania. Jego ciało i kończyny są sztywne, każdy mięsień napięty, jakby wierzył, że jeśli nadal będzie miał władzę nad swoim ciałem, nie mogą mu odebrać żadnych praw.

Jednak ku zdumieniu Eden oni właśnie to robią. Drży z emocji, kiedy policjanci odczytują ojcu pouczenie o prawie do zachowania milczenia i oskarżają go o przestępstwa, które wcale Eden nie zaskakują: defraudacja, pranie brudnych pieniędzy, handel narkotykami. Jej macocha, z początku wściekła, wkrótce zaczyna głośno łkać, łapie za telefon, żeby zadzwonić do swojego prawnika, i wybiega z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Funkcjonariusze wyprowadzają ojca z jadalni i kierują się ku drzwiom, podczas gdy on patrzy przed siebie niczym żołnierz, pustym i chłodnym wzrokiem. Ani razu nie spogląda w stronę swojej córki.

Jeden z mężczyzn w garniturze – może oficer z wydziału dochodzeniowo-śledczego? – kładzie rękę na oparciu krzesła Eden, co sprawia, że Eden się wzdryga. Mężczyzna pochyla się ku niej i mówi:

– Przepraszam, że przeszkadzamy w obiedzie, skarbie, ale tatuś był trochę niegrzeczny.

Eden patrzy na niego, jej twarz jest bez wyrazu, jednak to, co oficer dostrzega w jej oczach, każe mu wyprostować się nagle i zabrać rękę z jej krzesła. Samozadowolenie jasno widoczne na jego twarzy szybko gaśnie. Skinąwszy chłodno głową na pożegnanie, oficer opuszcza dom w ślad za swoimi ludźmi.

Mariya stoi w drzwiach do kuchni, obracając w rękach kuchenny ręcznik, jej ciemne oczy śledzą wychodzącego mężczyznę. Kiedy drzwi frontowe zamykają się z trzaskiem i w domu zalega cisza, Mariya mówi:

– Nic mu nie zrobisz. Ten system został stworzony dla ludzi takich jak on.

Podchodzi do stołu, bierze talerz ze stekiem ojca i stawia go przed Eden.

– Nie ma sensu, żeby dobre jedzenie się marnowało.

Eden wyczuwa dobroć w tym gościu, tkliwość, może nawet miłość, ale jeszcze bardziej by chciała, aby Mariya położyła rękę na jej ramieniu albo objęła ją i mocno przytuliła. Nie dlatego, że jest smutna z powodu aresztowania ojca, ale dlatego, że u m i e r a z g ł o d u za ludzkim dotykiem, pragnie choćby odrobiny więzi z kimś na tym świecie.

Ale Eden wie już od jakiegoś czasu, że głód ludzkiego dotyku jest najbardziej niebezpiecznym rodzajem apetytu ze wszystkich.

Zaczyna jeść stek swoim widelcem i nożem ojca, tak jakby nie była dziewczyną, której ojca przed chwilą aresztowano, która nie szuka bratniej duszy, nie tęskni rozpaczliwie za miłością, która tak łatwo przychodzi do tych, którzy mają poczucie przynależności. *Ona tylko chce jeść*, mówi sobie. Jej ciało potrzebuje jedynie pożywienia, wody i schronienia, aby przeżyć. Tylko tyle.

To jest wszystko.

Nic więcej nie potrzeba, aby przetrwać.

2

NIE DŁUGO PO TYM, JAK POLICJA ODJEŻDŻA z ojcem Eden w kajdankach, Vera gramoli się na dół po głównych schodach z dwiema wielkimi walizkami. Szlochając, krzyczy z holu:

– Mam dość tego miejsca!

Następnie przepycha się przez duże frontowe drzwi na zewnątrz.

Eden wyobraża sobie, jak Vera dramatycznie zarzuca włosami i nakłada swoje największe okulary przeciwsłoneczne Gucci, po czym wsiada do ubera. Jednak jej obrzydzenie zachowaniem Very nie oszczędza jej bólu porzucenia. Jeśli kiedykolwiek miała nadzieję, chociaż przez chwilę, że Vera żywi do niej jakieś matczyne uczucia, to w tej chwili ta wizja zostaje całkowicie zburzona.

Pracownik Biura Ochrony Dziecka puka do drzwi, kiedy uber Very rusza spod krawężnika. Eden otwiera, a niepozorny biały mężczyzna po trzydziestce, który wydaje się zdenerwowany swoją obecnością tutaj, każe jej się spakować.

– Na długą podróż. Nie będzie cię przez jakiś czas.

Eden nieczęsto jeździła na wycieczki. Spędziła długie weekend w Harlemie ze swoim przyrodnim bratem Kevinem zeszłego lata, zanim Kevin wyjechał na rok studiów za granicą.

Jednak myślenie o tym w tej chwili w niczym nie pomaga. To nie jest wyjazd do miasta na weekend.

To jest punkt zwrotny. Przekroczenie progu.

Kiedy Eden idzie do swojego pokoju, uświadamia sobie – nie po raz pierwszy w swoim życiu – że jest całkiem sama. Tylko tym razem ta świadomość nie zatapia jej jak głaz przywiązany do piersi. Tym razem ściska ją w klatce piersiowej od obaw i nadziei, kiedy dziewczyna rozważa pojawiające się przed nią możliwości: ojciec w więzieniu; Vera odeszła; a ona sama zgodnie z prawem zostanie zabrana z ich domu.

To szansa, aby zacząć od nowa.

Być może.

Aby zapomnieć o tym, co ją kiedykolwiek spotkało.

Być może.

Eden chwytą plecak, ale nie ma zbyt wielu rzeczy, które chce zabrać ze sobą do tego *być może*, które jest przed nią. Przybory toaletowe. Zdjęcie mamy. Spogląda na przepełnioną półkę z książkami, uginającą się pod ciężarem sfatygowanych stron, opowieści, do których uciekała przez te długie, samotne lata. Postanawia, że zostawi te książki. Zamiast tego wrzuca zeszyty szkolne, czyste T-shirty, staniki, bieliznę; kilka par miękkich znoszonych jeansów; ładowarkę do telefonu; starą bluzę z kapturem z Syracuse University, należącą do jej zmarłej mamy.

– To wszystko? – pyta mężczyzna, kiedy Eden pojawia się na dole tylko z plecakiem.

– Tak – mówi Eden, szykując się na to, że ten człowiek ją zbeszta albo powie jej, że się źle spakowała.

On tylko wzrusza ramionami.

– Jak chcesz. Pojedziemy do miasta załatwić formalności.



KIEDY EDEN SIEDZI na twardym plastikowym krześle przy biurku pracownika Biura Ochrony Dziecka, próbuje nie myśleć o tym, że jej ojciec jest gdzieś w tym samym budynku, oburzony tym, że ktoś miał czelność złapać go na popełnianiu przestępstw, ani o tym, że jej macocha porzuciła ją i pojechała Bóg wie dokąd. (Właściwie Eden też wie: Vera poleci do jakiegoś tropikalnego ośrodka turystycznego, gdzie będzie przesiadywać nad basenem albo na plaży, elegancko nawalona fantazyjnymi drinkami). Czy Vera w ogóle zada sobie trud, żeby zadzwonić do Kevina? Eden odruchowo myśli, że to ona powinna powiedzieć mu, co się stało. Ale jej przyrodni brat wyjechał / nie wchodzi w grę / studiuje na ostatnim roku studiów magisterskich w Niemczech. Aresztowanie ojca go nie wzruszy, o ile czesne jest zapłacone. On jest daleko. Za daleko, żeby tym razem przyjść jej z pomocą.

– Dobra wiadomość, dziewczyno – oznajmia pracownik Biura. – Odnaleźliśmy twojego wujka. Jest gotów wziąć cię do siebie. Chyba że jest jakiś powód, dla którego nie chcesz z nim mieszkać. Ale powinnaś wiedzieć, że domy zastępcze bywają... No cóż, powiedzmy, że to trochę strzał w ciemno.

– Mojego... wujka? – Eden ma pustkę w głowie.

– James Abrams. On jest – mężczyzna zagląda do notatek – młodszy bratem twojej zmarłej matki.

Eden prostuje się.

– Wujek Jimmy? Tak. Oczywiście. Mogę z nim zamieszkać.

– Doskonale! – Mężczyzna szczerzy zęby w uśmiechu i strzela do Eden z pistoletu utworzonego z dwóch palców, po czym sięga po telefon.

Okazuje się, że wujek Jimmy nie tylko zgadza się przyjąć Eden do siebie, ale rzuca wszystko i przyjeżdża po nią natychmiast. Pracownik Biura Ochrony Dziecka mówi, że Eden ma szczęście. W połowie przypadków nowi opiekunowie niespecjalnie się przejmują i dzieciaki muszą spędzać noc w izbie pobytu. Dopiero następnego dnia ktoś z Biura je zawozi.

Eden nie za bardzo czuje w tej chwili, że ma szczęście, ale woli o tym głośno nie mówić. Nie wie zbyt dużo o wujku Jimmym poza tym, że jest dużo młodszym bratem jej mamy. Nie miała możliwości, aby go odwiedzić po tym, jak zmarła jej mama, kiedy Eden miała cztery lata, a niewiele pamięta ze swojego życia przedtem. Widziała go na pogrzebie mamy (był wtedy nastolatkiem, a Eden była zbyt nieśmiała, żeby z nim rozmawiać), a potem jeszcze raz, parę lat później, kiedy po raz pierwszy i ostatni przyjechał do nich w odwiedziny, ojca nie było akurat w domu. Jimmy był wtedy na studiach, na Syracuse University (tak jak jej matka), a Eden miała jakieś dziesięć lat i była bardziej nieśmiała niż kiedykolwiek. To było dość przyjemne spotkanie, zwłaszcza że Jimmy był (i nadal jest) właściwie obcą dla niej osobą. Eden zwróciła wtedy uwagę na jego powagę i rzetelność. W końcu jaki student zadaje sobie trud i traci czas, żeby odwiedzić dziesięcioletnią siostrzenicę, której prawie nie zna?

Mijają dwie godziny pobytu Eden w wydziale policji, kiedy odzywa się jej telefon.

Dziewczyna otrząsa się z półsnu na krześle w poczekalni i wyciąga telefon z plecaka.

Wiadomość od: NIE

Nagle jest całkiem rozbudzona. Ciepło odpływa z jej twarzy, kiedy ściska telefon w ręce, zastanawiając się przez długi czas, czy powinna to przeczytać. W końcu usuwa powiadomienie, nie czytając nawet podglądu wiadomości.

Nie potrafi teraz o tym myśleć.

Na szczęście jej wujek zjawia się w wydziale policji w Saratoga Springs kilka minut później, krótko przed północą, obsypany śniegiem, i rozgląda się po poczekalni, szukając wzrokiem siostrzenicy. Jest taki wysoki, jakim Eden go pamięta, sporo ponad metr osiemdziesiąt, ma te same ciemne oczy i etnicznie niejednoznaczną cerę, jaką miała matka Eden: miodowy beż zimą, który latem przechodzi w głęboką oliwkę. Z tego, co Eden wie, odziedziczyli kolor skóry po jej babci, której całe drzewo genealogiczne było żydowskie.

Wujek Jimmy zauważa Eden i przytula ją w serdecznym, niedźwiedzim uścisku, choć nie widzieli się przez całe lata. Wbrew sobie – pomimo ich obcości i tego, że przecież wszystko z nią w porządku, w porządku, w porządku (*to chyba wyjdzie na dobre, prawda?*) – Eden prawie wybucha płaczem, kiedy wujek Jimmy bierze ją w ramiona. Nie jest pewna, co czuje, ale to coś próbuje ją przytłoczyć, zalewając jej klatkę piersiową i oczy gorącą, szczypiącą wilgocią. Zanim jednak pierwszy szloch wyrwie się z jej ust, Eden tłumi ten impuls, zaciskając zęby i wstrzymując oddech, dopóki ucisk w jej gardle nie osłabnie. Nie musi płakać nad tym wszystkim, przekonuje siebie. Zwłaszcza przed nieznanym.

– No dobra! – mówi wujek Jimmy po podpisaniu wymaganych dokumentów i wysłuchaniu gadki pracownika Biura na temat swoich prawnych obowiązków jako opiekuna. Stoją teraz w przedsionku, szykując się do wyjścia na zimowe nocne

powietrze. – Masz w tym plecaku wszystko, czego potrzebujesz? Zazwyczaj nie trzymam w domu artykułów pierwszej potrzeby dla nastolatków, więc możemy zatrzymać się gdzieś i kupić ci parę rzeczy albo możemy poczekać z tym do jutra. I tak będzie dość późno, jak wrócimy, więc nie ma problemu. Jutro oboje wagarujemy. Co ty na to?

Jego głos jest w wymuszony sposób wesoły, akcent typowy dla centralnego regionu stanu Nowy Jork nie jest tak wyraźny jak miejski nowojorski akcent Very, ale jest podobny. Eden zastanawia się, czy ona sama też mówi z jakimś akcentem.

– Jak chcesz. Mnie jest obojętnie. Myślę, że mam to, czego potrzebuję.

Kątem oka Eden dostrzega, że jej wujek ją obserwuje, ale dziewczyna nie odwraca się, żeby napotkać jego wzrok. Patrzy na szare betonowe schody widoczne za szklanymi drzwiami komendy policji i duże koronkowe płatki śniegu niesione przez wiatr jak wirujące delikatne konfetti.

– Może byśmy coś zjedli? Jesteś głodna? – Wujek Jimmy gładzi ciemny zarost na swojej szczęce.

Eden wzrusza ramionami. Zawsze jest głodna, ale jest do tego przyzwyczajona.

– Słyszałem, że gliniarze przeszkodzili wam w obiedzie. Dosyć chamskie, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Nie szkodzi – mówi Eden.

Burczy jej w brzuchu na myśl o steku, którego nie miała szansy dokończyć. Ma nadzieję, że przynajmniej Mariya zjadła resztę. I że splądrowała spiżarnię, zanim odeszła.

– A ja jestem głodny. Nocne przejażdżki jakoś zawsze pobudzają apetyt, nie? Pojechałbym do jakiejś dobrej staromodnej garkuchni. Pasuje ci to?

Eden nie jest pewna, co to znaczy. Jej ściągnięte czoło musi to zdradzać.

– Garkuchnia. – Wujek Jimmy się śmieje. – Tak nazywają te dawne tanie restauracje z całodobową ofertą śniadaniową i przepaloną kawą. Jest jedno miejsce w połowie drogi stąd do Happy Valley, gdzie robią cholernie dobre cheeseburgery. Jesz mięso? Mają tam też wegetariańskie jedzenie. Na pewno. Albo frytki serowe, naleśniki... – Milknie, a kiedy znowu zaczyna mówić, jego głos jest łagodniejszy, tak jakby smuciła go rozmowa o menu w tanich restauracjach. – Co tylko chcesz, Edie. Ja stawiam.

Eden czuje się, jakby zdarto z niej skórę. Od tak dawna nie słyszała, żeby ktoś wymówił jej imię z odrobiną czułości, że to jest aż niebezpieczne.

– Brzmi dobrze – odpowiada, bo wydaje jej się, że wujek Jimmy właśnie to chce usłyszeć.

– No to świetnie – mówi wujek Jimmy, zadowolony, że ma jakiś kierunek, w którym może zmierzać.

A może cieszy się, że się z nim zgodziła, Eden nie jest pewna. Nie umie go jeszcze odczytać.

Wujek Jimmy otwiera drzwi i daje znak Eden, żeby poszła przodem. Kiedy idą przez parking, a płatki śniegu lądują lekko i leniwie na ich włosach i barkach, on mówi:

– Chyba wezmę mleczny koktajl czekoladowy i frytki. Próbowалаś kiedyś maczać frytki w koktajlu mlecznym? Brzmi dziwnie, ale to klasyczne połączenie. Lubisz precle w czekoladzie? Myślę, że to działa tak samo, jeśli chodzi o profil smakowy.

Eden nie piła koktajlu mlecznego od lat. Tak jak od wieków nie jadła frytek. Ani precli.

– Ostatnio dużo się dowiaduję o profilach smakowych – kontynuuje nerwowo wujek Jimmy, kiedy podchodzą do jego pick-upa. Jest duży, w kolorze myśliwskiej zieleni, z białym logo Rezerwatu Dzikiej Przyrody Happy Valley na boku: głowa jelenia z dwiema górami wznoszącymi się między jego porożem, sosna i ptak szybujący poniżej sierpa księżycy. Wujek odblokowuje pojazd, czemu towarzyszy sygnał akustyczny i mignięcie świateł, potem otwiera drzwi od strony pasażera dla Eden, po czym wraca na miejsce kierowcy. – Osoba niebinarna, z którą się przyjaźnię, pracuje w restauracji. Interesuje się kompatybilnością smakową i podobnymi rzeczami...

W samochodzie wujek dalej opowiada o osobie, z którą się przyjaźni. Wreszcie Eden pojmuję, że on stara się zaimponować tej osobie od strony romantycznej. Z początku wzdryga się na samą myśl o tym, ale ponieważ jej wujek okazuje się tym samym poważnym i rzetelnym człowiekiem, jakim go pamięta, napięcie częściowo z niej opada i Eden zaczyna go widzieć n a p r a d ę, bez tej przesłony lęku na jej oczach. On jest rzeczywiście dobrym facetem, w odróżnieniu od mężczyzn, których Eden do tej pory poznała.

– Jak ma na imię? – pyta w końcu Eden.

Wujek Jimmy milczy przez chwilę.

– Ma na imię Star. – Śmieje się.

– Star – powtarza Eden.

Co za głupie imię, myśli, ale to nie jest jej własny głos, który rozlega się w jej głowie. To głos Very.

Eden rozważa to imię, przymierza do siebie. Dochodzi do wniosku, że ono jej się podoba. Może powinna je ukraść.

– To szczególne imię – przyznaje w końcu.

– Star jest szczególną osobą – potwierdza wujek Jimmy z szerokim uśmiechem. – Wybrało to imię, kiedy się przeprowadziło do Happy Valley. Aby rozpocząć nowe życie.

Eden milczy. Gapi się przez przednią szybę na czarną wstęgę drogi oświetloną tylko przez halogenowe reflektory pick-upa, ale nic nie widzi. Próbuje połknąć swoje serce, które podchodzi jej do gardła.

Czy to jest jakaś możliwość? Stać się inną osobą, gdy tylko zostawisz za sobą wszystkich, których znasz? Czy wolno jej tak zwyczajnie przestać być Eden Chase i zapomnieć o całym bólu, który ta dziewczyna nosi ze sobą?



KIEDY EDEN PATRZY NA MENU W RESTAURACJI, przechodzi ją dreszcz. Wie, że wujek Jimmy chce, żeby coś zjadła, a ona chce, żeby on ją lubił i nie myślał, że jest jakąś dziwaczką, która ma zwariowane obsesje na punkcie jedzenia. Wie również, że Vera jest daleko i nie ma literalnie żadnego powodu, dla którego Eden nie mogłaby zamówić tego, czego pragnę jej kubki smakowe i żołądek. Ale nadal w jej głowie rozbrzmiewa głos Very i ostrzega ją przed nasyconymi tłuszczami, sodem, wzędziami, trądzikiem, cellulitem i zawsze, ale to zawsze, straszy ją utyciem.

Nie przejmuję się tym, że utyję, myśli Eden.

Przejmujesz się, i to jeszcze jak, odpowiada sobie w myślach.

Być może, ale teraz bardziej zależy mi na tym, żeby powiedzieć Verze, żeby się odpieprzyła.

Podchodzi kelnerka, miękko wyglądająca kobieta po czterdziestce, może po pięćdziesiątce, krągła i niska. Eden

myśli sobie, że ta kobieta wygląda ładnie, gdy ostre światła fluorescencyjne odbijają się od jej włosów i wcale nie ukrywają ani pudrowego wykończenia makijażu na delikatnym brzoskwińowym meszku jej okrągłych policzków, ani małych płatków tuszu do rzęs, które pstrzą niewielkie worki pod jej oczami.

Vera by nigdy, Eden myśli, co sprawia, że automatycznie czuje sympatię do kelnerki.

– Dobry wieczór – mówi wujek Jimmy. Spogląda na Eden, żeby sprawdzić, czy jest gotowa.

Ona kiwa głową, ale nadal patrzy na menu, więc on zamawia pierwszy.

– Poproszę kubek kawy i firmowego burgera, średnio wysmażonego, z serem i bekonem, bez sałaty. Aha, i jeszcze frytki do tego.

– Co dla ciebie, kochanie? – pyta kelnerka, zwracając się do Eden, kiedy kończy zapisywać zamówienie wujka Jimmy'ego.

Eden podnosi wzrok i zauważa identyfikator z imieniem „Doris”.

– Dla mnie poproszę to samo, tylko bez cebuli. I sprite'a. I jeszcze koktajl czekoladowy.

– Brawo – mówi wujek Jimmy. – W takim razie niech będą dwa koktajle.

– Oczywiście. Już się robi. – Kelnerka zaznacza coś w notatniku, uśmiecha się do nich i idzie do kontuaru z ich zamówieniami.

– Cieszę się, że wrócił ci apetyt – mówi wujek Jimmy. Bierze opakowanie cukru z plastikowej tacy pełnej słodzików na końcu boksu i postukuje nim o stół. Mimo że jego ton jest żartobliwy, w jego głosie pojawia się inna nuta, jak strome

zbocze urwiska. Eden przeczuwa, że zaraz poruszy poważniejszy temat. – Nie ma to jak dobry posiłek, żeby dojść do siebie po ciężkiej próbie.

Otóż to. Czas porozmawiać o „dlaczego” i „jak” tej nocy. Albo przynajmniej o tym, co dalej.

Doris przynosi sprite’a dla Eden i nalewa wujkowi Jimmy’emu kubek kawy. Po krótkim zawirowaniu spowodowanym wymianą uprzejmości Doris odchodzi.

– Posłuchaj, Edie – zaczyna wujek Jimmy, otwierając pojemniczek i wlewając śmietankę do kawy. – Wiem, że mało się znamy, ale chcę, żebyś wiedziała (mam nadzieję, że wiesz) to nie dlatego, że nie próbowałem. Nie mam innej rodziny poza tobą. Chciałem być obecny w twoim życiu. Ale myślę, że to było za trudne dla twojego ojca. Chyba za bardzo przypominałem mu Angie.

Eden już od tak dawna nie słyszała, żeby ktoś nazywał jej matkę Angie, że prawie nie rozumie, o kim mowa. Jej ojciec zawsze mówił na nią Angela. Eden patrzy na opaloną skórę wujka (ona ma taką samą), na jego ciemnobrązowe oczy (takie jak u niej), na ciemnoblonde włosy (takie jakie miała mama Eden) i chyba widzi podobieństwo.

– Poza tym jest kawałek drogi do Happy Valley, dlatego on nie mógł wpadać z tobą na obiad czy coś takiego. – Wujek Jimmy miesza cukier w kawie, kiedy usprawiedliwia jej ojca, chociaż Eden nie potrzebuje tych usprawiedliwień. – Ale mam nadzieję, że wiesz...

– Wujku Jimmy – przerywa mu Eden. Jej twarz płonie od nagłej śmiałości, ale jeśli ma skorzystać z okazji, żeby zacząć od nowa, musi to zrobić dobrze. – Mój ojciec nie wpadłby do ciebie na obiad, nawet gdybyś mieszkał obok. I nie zaprosiłby

cię do swojego domu, nawet gdybyś w ogóle nie był podobny do mojej mamy. On już taki jest.

Wujek Jimmy patrzy na nią uważnie. Eden natychmiast żałuje tego, co powiedziała. Powinna grać swoją rolę i udawać, że jej ojciec jest przyzwoitym facetem o złamanym sercu. Zapomnieć o uczciwości, zapomnieć o byciu prawdomówną i szczerą, i...

– Tak. – Wujek Jimmy śmieje się nerwowo, a potem poważnieje. – Rozumiem. Chyba masz rację. Chodzi o to, że ja wiem, że nie znamy się za dobrze, ale jestem to winien tobie i twojej matce, żeby postarać się o to, żebyś była bezpieczna i zdrowa. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. – Kiedy to mówi, rzeczywiście wygląda przez chwilę na kompletnie zagubionego. – Ale obiecuję ci, że zrobię, co tylko będę mógł. – Marszczy czoło. – Chyba nie jesteś uczulona na koty?

Eden mruga powiekami.

– Nic o tym nie wiem.

– Mam kotkę o imieniu Purrdita. Wygląda jak dalmatyńczyk. Oglądałaś *101 dalmatyńczyków*?

Eden kręci głową.

– Hm. Może to kiedyś naprawimy. – Wujek Jimmy bierze łyk kawy. – Rozumiesz, że to jest duża zmiana, prawda? Nowy dom. Nowe miasto. Nowa szkoła.

Coś w Eden ziewa i przeciąga się na potwierdzenie tego faktu, jak sadzonka rozwijająca się pod ziemią.

– Tak.

Wujek Jimmy kiwa głową.

– No więc dobrze. – Podnosi kubek w stronę Eden. – Za nowe początki.

Eden się waha, pukając krótkimi, obgryzionymi paznokciami w przeświecający czerwony plastik swojego kubka.

– Wujku Jimmy – zwraca się do niego ponownie, patrząc na zabielače do kawy, które Doris położyła wcześniej na stole. – Ponieważ zaczynam wszystko od nowa – podnosi na niego wzrok – nie chcę już nosić imienia Eden. Chcę sobie wybrać nowe imię, jeśli się zgodzisz.

Eden jest przygotowana na to, że wujek będzie mieć wątpliwości, będzie pytał dlaczego, będzie ją przekonywał. Już nawet sama zaczyna wątpić, argumentując, że *Eden to bardzo ładne imię. Co z tego, że było wypływane jak zwarzone mleko, wyszeptywane z sykiem jak ściśnięcie gorsetu wokół wnętrzości? Powinnaś być silniejsza niż to wszystko.*

Ale wujkowi Jimmy'emu błyszczą oczy, bije z nich coś w rodzaju powściąganego szczęścia i Eden potrzebuje dłuższej chwili, aby rozpoznać w tym dumę.

– W porządku. Jakiegokolwiek imię sobie wybierzesz, nie mam nic przeciwko temu. – Podnosi kubek jeszcze wyżej. – Za nowe imię i nowe początki.

Ona uśmiecha się naprawdę szczerze od Bóg wie jak dawna. W myślach wpycha dziewczynę zwaną Eden do szafy w pokoju swojego dzieciństwa, razem ze wszystkimi wstrętnymi wspomnieniami. Potem zamyka i barykaduje drzwi, próbując zapomnieć przerażone spojrzenie tej biednej istoty.

Unosi swój czerwony plastikowy kubek i stuka lekko w ceramiczny kubek wujka w kolorze złamanej bieli.

– Za nowe początki.

WERSJE ROBOCZE

OD: Eden Chase <e.r.c.2007@springmail.com>

DO: Kevin Hartwell <hartwell.kevin@irving.edu>

DATA: 12 grudnia

TEMAT: Pozdrowienia z końca świata

Kevinie,

na pewno słyszałeś o ojcu. Jesteś zaskoczony? Ja nie. Może jestem zaskoczona tym, że go złapali. Ale nie tym, że jest przestępcą.

Mieszkam teraz z moim wujkiem w Happy Valley, około godziny drogi od domu. Życie tutaj wygląda zdecydowanie inaczej.

W zasięgu wzroku nie ma żadnego baru sushi ani pijalni soków tłoczonych na zimno. (Vera by nienawidziła tego miejsca).

Raczej nie jest tutaj „światowo”.

A właśnie. Wiesz, o czym myślałam któregoś dnia?

O tym, jak się pierwszy raz spotkaliśmy. Zapytałam, kim chcesz być, jak dorośniesz. Powiedziałeś, że obojętnie, byle byś tylko mógł podróżować po świecie. Teraz mieszkasz w Niemczech i pewnie w co drugi weekend latasz do krajów, o których nawet nie słyszałam. Jak to zrobiłeś, że twoje życie toczy się tak, jak chciałeś? Potrzebuję tej magii. Muszę wreszcie zacząć żyć naprawdę. Może powinnam była urodzić się córką kogoś innego? Albo najlepiej synem.

Wiesz, o czym jeszcze myślałam? Chociaż było źle, prawdopodobnie tylko dzięki tobie przetrwałam w tamtym domu tak długo.

Ale ciebie już nie ma. A ja jestem wolna.

Przynajmniej na razie.

Czy Vera jest szczęśliwa tam, dokąd uciekła?

(Kogo ja oszukuję? I tak tego nie wyślę).

Tęsknię za tobą.

Wesołych świąt Bożego Narodzenia, wesołej Chanuki i szczęśliwego Nowego Roku, jak przypuszczam.

3

ŁADNA KOSZULKA – mówi jakaś dziewczyna, przechodząc za plecami Rhi w szatni. Rhi garbi się i nie odpowiada ani nawet nie odwraca się, żeby zobaczyć, kto to powiedział. Nie jest pewna, czy to miała być obelga, czy komplement, i tak naprawdę nie chce jej się sprawdzać. Zamyka szafkę i podwija rękawy T-shirtu Rezerwatu Dzikiej Przyrody Happy Valley. Wujek przyniósł tę koszulkę dla niej z pracy zaraz po tym, jak się do niego wprowadziła.

Jest teraz luty i Rhi mieszka w Happy Valley już prawie dwa miesiące. Nie ma jeszcze żadnej przyjaciółki, nie licząc Purrdity.

Na lekcji wychowania fizycznego ćwiczy drybling koszykarski w parze z jakąś inną odrzuconą dziewczyną, która wygląda na rozgoryczoną tym, że musi przebywać tak blisko Rhi. Nie ma pojęcia, co jest z nią nie tak, może wydziela jakiś feromon, który informuje wszystkich, jakim ona jest odmieńcem. Nigdy nie pasowała do prywatnych szkół, do których posyłał ją ojciec, a teraz, jako była uczennica tych prywatnych szkół, nie pasuje też do publicznego liceum w Happy Valley. Ma wrażenie, że uważają ją tutaj za snobkę, i może to jest jej wina.

Pomimo najlepszych intencji rozpoczęcia wszystkiego od nowa Rhi nie potrafi chodzić z podniesioną głową po korytarzu, nie umie spojrzeć nikomu w oczy, nie potrafi uśmiechać się do nieznajomych, żeby się przekonać, czy odwzajemnią uśmiech. Jest zbyt świadoma samej siebie, zbyt samokrytyczna, jakby obserwowała siebie jako bohaterkę jakiegoś filmu. Ale w przeciwieństwie do fabuły filmu, nie przygarnia jej żaden lubiany przez wszystkich dzieciak, który widzi w niej coś wyjątkowego, nie adoptuje jej znudzony ekstrawertyk z jakiegokolwiek warstwy społecznej. Po prostu nikt jej nie zauważa.

Z wyjątkiem nauczycielki wuefu, która namawia Rhi, żeby dołączyła do jednej z wielu drużyn sportowych. Widzi potencjał w dziewczynie, która w pojedynkę zmiażdżyła drużynę przeciwną podczas sesji hokeja na parkiecie w pierwszym tygodniu nauki w publicznym liceum w Happy Valley i która bez większego wysiłku potrafi przebiec milę w sześć minut. Trenerka może za to podziękować obsesji Very na punkcie zdrowego serca. Jednak Rhi odmawia wstąpienia do dziewczęcej drużyny hokeja na trawie, drużyny lacrosse'a i drużyny siatkarskiej. Odrzuca lekkoatletykę, koszykówkę, pływanie. Nie zgadza się na nic.

– Dlaczego? – pyta trenerka po lekcji wuefu, nie dając Rhi możliwości ucieczki, podczas gdy pozostałe dziewczyny idą do szatni. – Nie chcesz poznać nowych ludzi? Znaleźć swojego miejsca w tym mieście? – Pochyliła się i mówi ciszej. – Wiem, że trudno jest zmienić szkołę w środku roku. Ale gra w drużynie sportowej jest ważna. Tak się zawiera przyjaźnie na całe życie.

– Przepraszam – mówi Rhi, przesuając się w stronę drzwi do szatni. – Jestem po prostu bardzo zajęta nauką.

Jednak kiedy przebiera się w strój szkolny, zaczyna ją nękać poczucie winy. Tak naprawdę nie jest w stanie się uczyć, od kiedy przeniosła się do tej szkoły. Za każdym razem, gdy otwiera książkę albo wyjmuje zestaw fiszek, czuje się, jakby ktoś rzucił na nią zaklęcie snu. Już nieraz budziła się oklapła nad biurkiem w pokoju gościnnym wujka Jimmy'ego, z kocem na ramionach, którego tam nie kładła. Po szkole wujek Jimmy pozwala jej czasami pomagać przy obiedzie, ale kiedy udaje mu się przekonać ją, że poradzi sobie sam, Rhi niezmiennie zasypia przed telewizorem albo drzemie w pokoju gościnnym, który jest teraz jej pokojem. Na szczęście jej oceny szkolne jeszcze przez to nie ucierpiały.

Kiedy lekcje się kończą, Rhi chodzi do stancyi straży rezerwatu. Robi tak codziennie, od kiedy semestr się zaczął. Idąc przez śródmieście, podczas gdy śnieg chrzęści pod jej stopami, nie może się powstrzymać od porównania swojego obecnego życia z tym, które wiodła zaledwie dwa miesiące temu. Zamiast znakomitych restauracji i ekskluzywnych sklepów z artykułami gospodarstwa domowego w Saratoga Springs, centrum Happy Valley składa się głównie ze sklepów z narzędziami i sklepów wielobranżowych. Zamiast wyścigów konnych, ośrodków spa i innych atrakcji turystycznych w Saratoga Springs, miasto Happy Valley ma tylko rozległą puszcę i rezerwat dzikiej przyrody z kempingami, z których mało kto korzysta zimą.

I zamiast uwięzienia w przepastnym domu ojca, ze sterylnymi kafelkami i połyskującymi nowymi podłogami z twardego drewna, Rhi mieszka teraz w przerobionej dwupokojowej chacie swojego wujka, która pewnie jest tak stara jak Happy Valley, z brązowym dywanem z wysokim włosiem od ściany do ściany, z którego nawet najdłuższe odkurzanie nie usunie

nagromadzonej przez lata sierści Purrdity. W ogóle kocia sierść jest nowym fenomenem dla Rhi – jest na wszystkim, we wszystkim i leci ze wszystkiego, nawet gdy przed chwilą skończyli sprzątać. Ale Rhi to nie przeszkadza. Jest coś bezpiecznego w mieszkaniu z kimś, kto pozwala na tego rodzaju nieporządek.

Kiedy Rhi dociera do stanic, czeka w pomieszczeniu socjalnym, aż jej wujek skończy zmianę. Walczy z sennością pochylona nad tekstem o życiu rodzinnym w książce do łaciny (*avunculus; dopełniacz avunculi; druga deklinacja – wuj ze strony matki, brat matki, mąż siostry matki...*), kiedy słyszy rozmowę wujka Jimmy'ego z Jessicą, jego współpracowniczką, na temat otwarcia szlaków na wiosnę.

– Potrzebujemy kogoś, kto by chodził na piesze patrole, jak śnieg stopnieje – mówi wujek Jimmy. – Kogoś, kto by pilnował, żeby drogi serwisowe były przejezdne, informował o powalonych drzewach, tego rodzaju rzeczy. Ale nie mamy do tego ludzi, od kiedy Harry przeszedł na emeryturę.

– Możemy zatrudnić kogoś w niepełnym wymiarze godzin – proponuje Jessica. – Może twoją siostrzenicę? Raczej nie ma teraz za dużo zajęć.

– Hej, ona ma mnóstwo do roboty – odpowiada wujek Jimmy, stając w jej obronie.

Nagle przebudzona Rhi czerwienieje, kiedy uczucie zażenowania zalewa jej policzki. Oprócz nadmiernego spania, większość z tego, co ma do roboty, od kiedy przyjechała do Happy Valley, to owinąć się w koc i siedzieć przed otworem grzewczym w pokoju gościnnym wujka Jimmy'ego i gapić się przez okno na padający śnieg, próbując wyobrazić sobie (i próbując nie wyobrażać sobie), jak może wyglądać jej przyszłość.

Wstaje i podchodzi do drzwi pomieszczenia socjalnego, wystawiając głowę. Wujek zauważa ją od razu i prostuje plecy. Jessica się odwraca i też na nią patrzy.

– Ile można zarobić i jakie są godziny? – pyta Rhi.

W najbliższy weekend zaczyna szkolenie w zakresie bezpieczeństwa i jeszcze w tym samym miesiącu rozpoczyna pracę.



LAS WITA RHI tak, jak jeszcze żadne inne miejsce jej nie witało. Nadal jest przesadnie świadoma siebie i czujna, zwłaszcza po tym, jak słyszała o czarnych niedźwiedziach, które podeszły do Jeziora Oneida zeszłej zimy i włamały się do kilku chat w poszukiwaniu pożywienia. Ale kiedy już znajdzie się na szlaku, jej czujność staje się mniej ostra, jej świadomość pełniej wtapia się w otoczenie. Chociaż szlak początkowo prowadzi tylko pod górę – a może właśnie dlatego – Rhi odpręża się podczas wykonywania zadania, co ją wzmacnia i czyni tak zdolną do działania i pełną życia jak nigdy dotąd.

Jest teraz koniec marca i Rhi zdążyła oswoić się z lasem. Wyrusza dzisiaj na szlak, tak jak w każdy sobotni ranek, od kiedy zaczęła tę pracę. Najbardziej lubi właśnie tę pierwszą część marszruty, małą dróżkę, która przecina dziką puszcze, aby doprowadzić do nazbyt szerokiej drogi serwisowej. Niemal czuje, jak drzewa idą razem z nią, nachylają się ku niej z ciekawością albo rozsuwają się, pozwalając jej przejść. Przypomina jej się krzaczasta gęstwina lasu za domem ojca, jedyny azyl jej dzieciństwa, ale to wspomnienie jest zaprawione bólem, więc odwraca się od niego.

Rhi zauważyła, że w lesie zrobiło się niespodziewanie głośno od czasu równonocy wiosennej. Nawet w najwcześniejszych, jeszcze przymglonych godzinach poranka śpiewają ptaki, wiewiórki biegają w poszukiwaniu ukrytych zapasów pożywienia, topniejący śnieg spływa z góry szumiącymi strugami i strumieniami. Buty Rhi chrzęszczą po liściach i gałązkach, kiedy wspina się na małą górę, usuwając większe gałęzie z drogi. Kiedy dochodzi do szlaku serwisowego, spowitej w błądą poranną mgłę, spodziewa się, że ujrzy znajomy sze-roki pas położonej trawy, rozciągający się w obu kierunkach, gdzieś tam słup energetyczny dżgający niebo i gęstwinę sosny kanadyjskiej po drugiej stronie drogi.

Zamiast tego dostrzega we mgle dwa wielkie srebrzyste wilki.

Nieruchomieje. Wilki obnażają zęby, warczą i marszczą groźnie pyski, przygważdżając Rhi swoimi ślepiami, które są jak żółtka jajek, cztery zuchwałe punkty pośród porannej mgły. Dziewczyna instynktownie chce się odwrócić i uciekać, ale wujek Jimmy uczył ją, żeby tego nie czynić. Robi ostrożny krok do tyłu, mocno zaciskając palce na paskach plecaka.

Jakieś poruszenie sprawia, że przenosi wzrok na coś, co znajduje się tuż za wilkami.

Otwiera szerzej oczy i za pośród sosen widzi przykucnięte, patrzące badawczo przez mgłę splątane ze sobą dzikie dziewczyny.

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!
Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl